Magazyn

Czarna komedia jako jedyny język współczesności

30.04.2025, 09:26 Wersja do druku

Świat można dziś opisać tylko poprzez czarną komedię – mówi reżyser Wojciech Adamczyk. W rozmowie o elbląskiej premierze „Czaszki z Connemary" Martina McDonagha opowiada o balansowaniu między sacrum a profanum, śmiechu i refleksji, a także o tym, dlaczego czasem śmiejemy się z tego, co boli najbardziej.

Używamy plików cookies do celów technicznych i analitycznych.

Co zobaczymy na scenie – bardziej czarną komedię czy czarną dziurę w relacjach międzyludzkich?

Trudno zdefiniować. W ogóle trudno jest zdefiniować pisarstwo McDonagha dlatego, że to jest autor, niezwykle specyficzny, który łączy czarną komedię z bardzo liryczną opowieścią. Są momenty niezwykle poetyckie, w których dowiadujemy się czegoś o bohaterach pod koniec sztuki: nagle okazuje się, że mają swoje marzenia, mają swoje tęsknoty, swoje frustracje, swoje cierpienia, tak jak przypuszczali, że akurat te osoby mają tak bogate życie wewnętrzne, że są tak spragnieni bliskości, potrzeby obcowania z drugim człowiekiem. Mają potrzebę miłości, albo takie wielkie marzenia, chęć obrony sensu własnego życia, potrzebę obrony własnej godności, która jest na różny sposób, źle traktowana. Nie tylko *Czaszka z Connemary*, ale w ogóle wszystkie jego dzieła, opowiadają o ludziach żyjących w zamkniętych społecznościach.

W społecznościach, które nie dopuszczają obcych do siebie, te społeczności żyją własnym życiem, mają swoje własne prawa, tam wszyscy o wszystkich wszystko wiedzą, i wszyscy wszystkich oceniają, wszyscy o wszystkich rozmawiają i każdy ma wyznaczone miejsce w tej społeczności. Obcych się nie dopuszcza. Ponieważ te społeczności są trochę darwinistyczne, że silniejszy wygrywa, to ludzie chowają swoje słabości za potężnym pancerzem, murem, odgradzają się, żeby nie być zranionymi, albo po raz pierwszy, albo ponownie. I ten właśnie niezwykłymi momentami liryzm, który się przeplata z czarnym humorem jest potężną siłą McDonagha. To znawca człowieka, który pisze o nim w sposób charakterystyczny dla dzisiejszych czasów.

I świat, moim zdaniem, opisywać można tylko właśnie poprzez czarną komedię, taką, która dosyć brutalnie będzie wchodziła ze swoim humorem w różne rejony. Dzięki temu staje się bliższa życia. Jeżeli popatrzymy na tę mieszankę w codziennym życiu, tu w Polsce, jest pomieszanie tego, co Szekspir nazywał sacrum i profanum, czyli tego, co jest wspaniałe, wzniosłe z tym, co jest miałkie i plebejskie, mało istotne. Obecnie już nie ma kultury wysokiej. Już nie ma zachowania salonowego i zachowania podwórkowego, to salony stały się pełne przekleństw. Elity polityczne zachowują się jak kibole. Wszystko zmienia i właśnie taki obraz świata pokazuje McDonagh, którego po prostu uwielbiam za to, że opisuje świat poprzez doskonałą czarną komedię.

Czy widzowie będą mogli odczuć, że akcja dzieje się w Irlandii czy tekst jest na tyle uniwersalny, że te zamknięte społeczności to są światy, które znamy, i w których być może sami też jesteśmy?

10 lat kręciłem serial *Ranczo* w Jaruzelu. To taka miejscowość dwadzieścia km za Mińskiem Mazowieckim i nie będę wiele mówił, bo jestem zobowiązany do dyskrecji, ale wiem, że te światy, chociaż chętnie się dla nas otworzyły, to wiem, że otworzyły się tylko w pewnym zakresie. Natomiast nadal pozostały społecznością zamkniętą. Może nie tak bardzo jak ta społeczność w Irlandii. Ona jest o wiele bardziej wykluczona, ale pomimo tego, że ona jest specyficznie irlandzka, to wszystkie relacje; przekleństwo samotności, brak miłości, potrzeby bliskości, tęsknoty za lepszym życiem, marzenia, do których zawsze może doskoczyć, to są cechy uniwersalne, to są emocje uniwersalne. I tak samo Irlandczyk, jak i Polak, doskonale zrozumie McDonagha, tego jestem absolutnie pewien. Chciałbym połączyć poważny temat tej opowieści z humorem McDonagha. Chciałbym, żeby w trakcie przedstawienia widz śmiał się wielokrotnie. Bo jeżeli będzie się śmiał, jeżeli to się uda, to na pewno będzie też miał też chwilę refleksji – ona jest od tego śmiechu uzależniona. Nagle się zorientujemy, z czego żeśmy się śmiali, nagle uzmysłowimy sobie: jak to zostało pięknie powiedziane, jaką prawdę ujawniło o człowieku! McDonagh jest dramaturgiem bardzo uniwersalnym.

fot. mat. teatru

Czyli nie tylko śmiech z zażenowania a właśnie refleksja podszyta śmiechem?

To będzie, mam nadzieję, śmiech z najprostszych sytuacji. Generalnie śmiech rodzi się wobec takich sytuacji, na której bylibyśmy bardzo źli, gdybyśmy się my w nich znaleźli. Czyli jak ktoś się przewraca na chodniku to się śmiejemy, ale gdybyśmy my się przewrócili to by nas bolało, prawda? Tutaj akurat poruszamy się na takim grząskim terenie tabu związanego z cmentarzem, ze śmiercią, z poszanowaniem zwłok. U nas jest trosztę inaczej. Polska jest krajem, gdzie o wiele bardziej szanuje się przodków, groby, święta. Mamy klasykę dramatu, czyli *Dziady*, które dotyczą właśnie obrzędów i więzi z przodkami, uszanowania ich i tak dalej. Jesteśmy bardziej nabożni. Mam nadzieję, że widzowie nie poczują się dotknięci, zaakceptują konwencję czarnego humoru, i wtedy śmiech powinien się urodzić. Jeśli ktoś będzie dotknięty faktem, że pojawiają się na scenie kości wydobyte z grobów, nic nie poradzę.

McDonagh dotyka jednego z poważniejszych tematów – śmierci. Śmierci, która jest tajemnicą, jest sacrum, a o którym pan wspomniał, ale pojawienie się czaszki żony Micka na scenie, którą dosłownie – obracamy w dłoniach – to jest to profanum. Jak pracuje się w zawieszeniu między tymi dwoma światami?

Pracuje mi się znakomicie, i mam takie poczucie, że jeżeli coś by się niestety nie udało, to będzie to tylko moja wina. Praca z aktorami jest naprawdę wspaniała i mam nadzieję, że ta czwórka doskonale rozumie, o co mi chodzi. Jestem bardzo zadowolony z tego jak pracują. Myślę, żeśmy się porozumieli i oni chętnie podporządkowują się w mojej wizji, chociaż zawsze powtarzam, że reżyser to jest pan od „co", aktorzy są od „jak". W związku z tym daje im możliwość kreowania, a jednocześnie bardzo konkretnych rzeczy wymagam. Jeżeli coś się nie powiedzie, to będzie to niestety moja wina. Do nich nie możemy mieć absolutnie żadnej pretensji. Pracują wspaniale.

Z pewnych źródeł wiem, że mieszkańcy Connemary nie przepadają za twórczością McDonagha. Czy myśli pan, że wynika to właśnie z tego, że jeśli pokaże nam się coś jak na dłoni, to chcemy się od tego odcinać i powiedzieć: nie, to nie jest o nas.

Nie wiedziałem tego. Byłem przekonany, że mieszkańcy są zachwyceni. Jeżeli nie są, to bardzo dobrze, to znaczy, że McDonagh ma rację. Dlatego, że niestety jesteśmy powierzchowni. Jeżeli mieszkańcy Connemary go nie lubią, to znaczy, że nie lubią pokazania ich jako tych osób, które piją bimber, które zdradzają, kradną i tak dalej. A nie zauważają tego, co pokazuje, kiedy sięga do wnętrza tych mieszkańców. Że są w nich po prostu pokłady człowieczeństwa. McDonagh jest brutalnym rejestratorem i opisywaczem rzeczywistości, który się nie cofa przed niczym, jest jednocześnie wielkim humanistą. Dla mnie jest poetą teatru. Używa bardzo wielu dosadnych słów, ale żadne z tych przekleństw, z których używa, nie jest przypadkowe. W ten sposób buduje rzeczywistość i zdajemy sobie sprawę, że ci ludzie, gdyby wychowywali się w innych warunkach, byliby inni, bo jest w nich gigantyczny potencjał. W każdym z nas jest.

Źródło:
Materiał nadesłany

Autor:
Rozmawiała Kamila Tuszyńska

Ludzie
- Wojciech Adamczyk
- Martin McDonagh

Realizacje repertuarowe
- Czaszka z Connemary (reż. Wojciech Adamczyk, Teatr im. Aleksandra Sewruka)

Teatry i instytucje
- Teatr im. Aleksandra Sewruka